Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok I | Kraków, Niedziela 12 Lipca 1931 r. | Nr. 29

76 miljonów niedoboru w I kwartale r. b.

Na podstawie oficjalnie ogłoszonych wyników gospodarki budżetowej w kwietniu, maju i czerwcu r. b. można uczynić zestawienie dochodów i wydatków budżetowych w ciągu pierwszego kwartału roku budżetowego 1931-32.

W kwietniu r. b. wydatki budżetowe wynosiły 250,2 milj. zł., dochody— 229 milj. zł., — niedobór budżetowy — 21,2 milj. zł. — W maju r. b. wydatki — 211,6 milj. zł., dochody — 199,6 milj. zł., niedobór — 12 milj. zł. — W czerwcu r. b. wydatki — 219,4 milj. zł., dochody — 175,8 milj. zł., niedobór budżetowy — 43,6 milj. zł

Łącznie tedy w ciągu I-go kwartału roku budżetowego niedobór budżetowy wyniósł — 76,8 milj. zł.

Wywóz w czerwcu

Według tymczasowych obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego, dotyczących handlu zagranicznego Rzeczypospolitej Polskiej wywieziono w czerwcu 1931 r. 1.577.553 tonny towarów wartości 161.627 tys. zł. W porównaniu do maja wywóz wzrósł na wadze o 77.990 tonn, natomiast zmniejszył się w wartości o 6 940 tys. zł

Wzrost bezrobocia wśród pracowników umysłowych

Według wykazów bezrobotnych, wynika, że spada dość znacznie liczba bezrobotnych pracowników fizycznych, natomiast liczba bezrobotnych pracowników umysłowych stale wzrasta. Oto kiedy 4 kwietnia r. b. liczba bezrobotnych pracowników umysłowych wynosiła 25.575 osób, w dniu 20 czerwca wynosiła — 28.038.. Zapowiedziane redukcje przyczynią się znowu do wydatnego powiększenia liczby bezrobotnych pracowników umysłowych w Polsce.

Ulgi dla drobnego kupiectwa

Na mocy specjalnego okólnika Ministra Skarbu, izby skarbowe, zostały upoważnione do załatwiania we własnym zakresie podań przedsiębiorstw handlowych o przeklasowanie poszczególnych przedsiębiorstw handlowych z kategorji II-ej do III-ej i z III-ej do IV-tej świadectw przemysłowych oraz do zwalniania od obowiązku nabywania świadectw IV kategorji płatników wyjątkowo ubogich.

Zuchwała ucieczka komunistki ze szpitala w Warszawie

Jak doniosły „Ostatnie Wiadomości" w dn. 31 maja b r. miały miejsce awantury komunistyczne, podczas których jedna osoba została zabita, a niejaka Marjen Szulman, nauczycielka (Waliców 14), otrzymała postrzał. Odwieziono ją wówczas do szpitala na Czyste, przyczem z polecenia władz przy łóżku rannej czuwał policjant.

Chora szybka wracała do zdrowia. Zachowanie się jej nie wzbudzało żadnych obaw i w najbliższym czasie Szulman miała być przewieziona do więzienia.

Nagle, wczoraj w nocy Szulmanówna, korzystając z chwilowej nieuwagi policjanta, szybko wstała z łóżka, wyskoczyła przez okno i zbiegła. Prawdopodobnie ucieczkę zorganizowali jej „towarzysze ideowi".

Natychmiast zorganizowany pościg nie dał rezultatu. Dalsza akcja trwa.

Niemcy nie dostaną miljardów

dopóki nie wyrzekną się krążowników i intryg wojennych

Zabiegi dyrektora Banku Rzeszy Luthera nie powiodły się. Luther zabiegał o otrzymanie kredytu 100 miljonów dolarów do 16 lipca, oraz 500 miljonów dolarów na przeciąg 6 miesięcy. Otrzymanie tych kredytów Francja uzależniła od gwarancyj politycznych Niemiec; a mianowicie wyrzeczenie się budowy drugiego krążownika, unji celnej z Austrją, zaniechanie walki z zasadami Traktatu Wersalskiego.

Z Londynu donoszą, że Henderson, min. Spraw Zagr. Anglji, oświadczył ambasadorowi Niemiec, że Rzesza winna przyjąć warunki Francji.

Prasa angielska ogłosiła list b. min. Spraw Zagr., sira Chamberlaina, który stanowczo domaga się gwarancyj politycznych od Niemiec.

BERLIN, (ATE). — Rokowania prowadzone przez d-ra Luthera w Paryżu nie dały wyników. Dr. Luther powraca do Berlina dziś o 4-ej po południu i natychmiast złoży szczegółowy raport kanclerzowi Rzeszy. Rada ministrów zbierze się dziś w godzinach wieczornych celem powzięcia decyzji w związku z wytworzoną sytuacją. Kanclerz Rzeszy odbędzie w ciągu dnia dzisiejszego ważne narady z ambasadorem amerykańskim. Koła polityczne uważają sytuację spowodowaną zerwaniem rokowań paryskich za niezwykle ciężką.

Rozruchy w Hiszpanji trwają nadal

Tłum walczy z policją i rabuje sklepy

PARYŻ, (ATE). — Rozruchy w miastach hiszpańskich stają się zjawiskiem niemal codziennym. Strajkujący pracownicy telefonów w Gijon zebrali się przed centralą telefoniczną, której strzegła policja. Demonstranci obrzucili policję kamieniami. Policja użyła broni palnej. Są ranni. Tłum zbombardował następnie kamieniami klub żeglarski i podpalił samochód jednego z członków klubu. Przez całą noc krążyły po ulicach patrole policji, które tłum obrzucał obelgami i bombardował kamieniami. W Valencji tłum usiłował rabować sklepy z żywnością i z bronią, lecz policja w porę zapobiegła pogromowi.

Szalony huragan z piorunami na Wileńszczyźnie

niszczy dobytek ludzki, domy i lasy

WILNO, (Iskra). — Nad terenami województwa wileńskiego i nowogródzkiego przeszła onegdaj wieczorem niezwykle silna burza z piorunami. Straty wyrządzone przez burzę — według meldunków nadesłych od urzędów wojewódzkich w Wilnie i w Nowogródku są bardzo znaczne.

Na terenie gmin kołtyniańskiej i święciańskiej szalejący z niezwykłą siłą wicher pozrywał dachy domów miszkalnych i budynków gospodarskich, powywracał kominy i poczynił wiele innych, dotkliwych strat

W gminie derewnickiej naliczono 70 wywróconych drzew i kilkadziesiąt słupów telegraficznych. W gminie żurowickiej burza zniszczyła zboże, a w samych Żurowicach wicher zerwał dach z klasztoru prawosławnego. Ponadto szalejący huragan zniósł niemal doszczętnie osadę Ławiny.

Na terenie całego województwa burza poniszczyła lasy, wyrywając z korzeniami stare drzewa. W Suchodowszczyźnie sponęła od uderzenia pioruna strażnica K.O.P.u.

Amerykańska konkurencja

Mleczarze walczą zapomocą bomb

BIRMINGHAM (st. Alabama Ameryka). (PAT). — Z przejeżdżającego samochodu wrzucono bombę do składu inwentarza towarzystwa mleczarskiego. Jeden murzyn został zabity, wiele osób rannych. Policja widzi przyczynę tego wypadku w walce na tle cen, która się wywiązała pomiędzy konkurującymi ze sobą mleczarzami. Od czasu powstania tego zatargu, już dwa podobne zamachy bombowe miały miejsce

Starcie bezrobotnych z policją w Chełmnie

TORUŃ (PAT). — Dnia 10 b. m. około godz. 5-ej po poł. przed magistratem m. Chełmna zebrała się demonstracja bezrobotnych, licząca około 1000 osób i zachowująca się w sposób agresywny. Wezwania do rozejścia się nie odniosły skutku. Demonstranci obrzucili policję kamieniami.

W wyniku starcia, w czasie którego policja zmuszona była do użycia gazów łzawiących oraz broni palnej, jeden z demonstrantów został zabity, a kilku rannych. Jeden z policjantów został lekko ranny kamieniem.

Ponieważ starcie to nie położyło kresu demonstracjom, wezwane zostały posiłki policyjne z Torunia i Chełmży. Na miejsce zajścia udał się naczelnik wydziału bezpieczeństwa województwa pomorskiego i naczelnik urzędu śledczego w Toruniu.

TORUŃ (ISKRA). — Po wczorajszych krwawych demonstracjach bezrobotnych w Chełmnie nastąpiło zupełne uspokojenie i w dniu dzisiejszym nie doszło już do żadnych ekscesów.

Patrz strona 3-cia

Przekleństwo grzechu

SKRÓTY

Niemiecki Górnośląski Związek Pracodawców Przemysłu Metalowego przyłączył się do inicjatywy Związku Górniczego celem rozpoczęcia rokowań w sprawie wprowadzenia 40-godzinnego tygodnia pracy.

—:o:—

Z Kiszyniowa (Rumunja) donoszą, że w miejscowości Ataki aresztowano pewnego osobnika, który puszczał w obieg fałszywe monety 1000-lejowe. Szczegółowe śledztwo wykazało, że banknoty te dostały się do Rumunji z Ukrainy sowieckiej.

—:o:—

W Gracac (Jugosławja) odkryto w głębokości zaledwie 7 metrów źródło ropy naftowej. Nafta jest jasnozielona w dobrym gatunku. Dzienne wydobycie wynosi z jednego tylko otworu około 400 litrów.

—:o:—

Według obliczeń, dokonanych na dzień 29 czerwca r. b. liczba bezrobotnych w Anglji wynosiła 2 miljony 664 tys. 889 osób.

Samochód wyścigowy wpadł w tłum widzów

LONDYN (ATE). — Donoszą z Buenos Aires (Argentyna), że podczas wyścigów samochodowych w Navarro (prowincja Santa Fe) jeden z samochodów wpadł w tłum widzów. 5 osób poniosło śmierć na miejscu, zaś znaczna ilość odniosła rany.

6 robotników spadło z wysokości 30 metrów

BRUKSELA — W czasie naprawiania kopuły dachu dworca w Malines sześciu robotników wskutek pęknięcia dachu spadło z wysokości 30 mtr. Trzech zostało zabitych na miejscu, dwóch odniosło ciężkie rany, a jeden wyszedł prawie bez szwanku.

W Grodnie strajk trwa

GRODNO (ISKRA). — Strajkujący robotnicy elektrowni i wodociągów w liczbie 25-ciu w dniu dzisiejszym do pracy nie zgłosili się.

Stanowisko magistratu grodzieńskiego wobec strajku jest zupełnie zdecydowane. Po ogłoszeniu odezwy do ludności, w której magistrat wzywa strajkujących do przystąpienia do pracy i zapowiada, że w przeciwnym razie przyjmie na ich miejsce innych robotników, odrzucone zostały wczoraj w godzinach po południowych postulaty strajkujących, w których żądali oni przyjęcia zpowrotem do pracy wydalonych robotników, uregulowania płac przy współudziale zainteresowanych stron oraz powołania komisji dyscyplinarnej.

GIEŁDA

Obroty mniejsze, tendencja niejednolita. Dolar 9015. Obroty pożyczkami bardzo małe. Dla listów zastawnych i obligacji Warszawy, tendencja mocniejsza, dla akcji niejednolita.

Podróż naokoło świata

w ciągu jednego dnia

Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości"

TRZY DNI NA WYSTAWIE.

Wystawa kolonjalna w Paryżu jest reklamowana przez Fran gu pół godziny odbyć tę podróż dookoła świata w ciągu jednego dnia". Na upartego można załadować się do autobusów i w ciągu pół godziny odbyć tę podróż, ale nie będzie z niej żadnego pożytku. Natomiast jeśli się chcę wystawę dobrze obejrzeć, to trzeba na to poświęcić conajmniej trzy bite dni.

Najciekawszym jest pawilon Indochin, wielki gmach, mający naśladować świątynię w Angkor Vat.

„NIE WCHODZIĆ, GROZI ŚMIERĆ"

Arcydzieło starożytnej sztuki budowlanej jest przedmiotem podziwu tłumów. Pawilon ten posiada wysokość wraz z wieżami 55 metrów. Biada śmiałkowi, który spróbowałby wejść na jedną z tych wierzyszcz. Dookoła bowiem widnieją ostrzegawcze napisy: „Nie wchodzić, grozi śmierć". Pawilon jest tylko do drugiego piętra „autentyczny", wyżej zaś to płótno, gips i t. p., „dekoracja", cudowne, spadziste schody — to również dekoracja, jeden nieostrożny krok i katastrofa gotowa.

5 PAŃSTEWEK.

Dokoła tego pawilonu znajdują się mniejsze, reprezentujące pięć egzotycznych państewek, wchodzących w skład kolonji Indochiny: Kochinchina, Kambadża, Annam, Tonkin i Laos, kraje oddzielone jeden od drugiego wysokiemi górami, na wystawie zaś połączone pięknym mostem.

GIRLSY W RYŻOWEJ SŁOMIE.

W dzielnicy indochińskiej najbardziej nęci widzów wioska annamicka, zbudowana na palach. Widzimy tu Annamitów flegmatycznie siedzących w swoich chatkach, nie zwracających żadnej uwagi na publiczność. Można tu nabyć najrozmaitsze wyroby krajowe (po słonej zresztą cenie z powodu wystawy). Skosztować szeregu miejscowych potraw (w pobliskiej restauracji) i przy tej okazji zobaczyć tańce w wykonaniu Annamitek w dziwacznych strojach. W olbrzymich kapeluszach ze słomy ryżowej, z tejże słomy wykonanych spódniczkach parają „urocze girlaski" przed tłumami gapiów. Dookoła zaś dzielnicy tej straż trzymają żołnierze z pułków indochińskich. Ubrani w mundury francuskie, rzucają się w oczy dzięki niskiemu wzrostowi, żółtą barwą skóry i skośnych oczach.

NAJPIĘKNIEJSI MURZYNI W ŚWIECIE.

Następnie „jedziemy" do Afryki. Najpierw zwiedzamy pawilony 8 kolonji, które zamieszkują „najpiękniejsi murzyni na świecie". Senegal, Gwinea, Brzeg D'Ivoira, Dahomey, Maurytanja, Sudan, Górna Volta i Niger — oto kraje zamieszkałe przez 13.500.000 murzynów i 14.000 białych

Murzyni ci dzielą się na dwie grupy religijne: muzułmanów i fetyszów - pogan. Na terytorjum, zamieszkałem przez te plemiona, zarejestrowano 114 różnych języków — murzyn z Senegalu nie może się więc porozumieć jednym językiem z murzynem z Nigeru. Na wystawie są oni jednak razem. Wnętrze ich pawilonu daje dokładne pojęcie o rozwoju tej kolonji; od roku 1906 wybudowano tu 2700 kilometrów kolei żelaznej, zaś obroty handlowe wzrosły w tym czasie do przeszło 2 miljardów franków rocznie.

NA PIENIĄDZACH SIĘ ZNAJĄ.

Okazuje się, że ci „dzicy" murzyni znają się już doskonale na pieniądzach ludzi białych i wolą nawet rachować od dziesięciu wzwyż, niżli do dziesięciu. W wiosce, znajdującej się w dzielnicy afrykańskiej, pewien „murzyn" — doskonały kupiec (widocznie u nich to wrodzone), zażądał za maleńki nóż z rączką z wątpliwej „słoniowej kości" bajońską sumę 50 franków (17 złotych) i wykłócał się o każdy grosz z żarliwością wartą lepszej nagrody. Dziecinarnią murzyńska również widocznie ukończyła handlową szkołę.

PRAWO POZOWANIA.

Czarnoskóry dryblas za „pra sfotografowania" go zażądał pięciu franków, kiedy zaś mu ktoryś z widzów podsunął dwufrankową monetę, to zwymyślał go w jakimś żargonie. Dobrze, że tamten nie zrozumiał go, bo murzynek otrzymałby lanie futerałem od aparatu fotograficznego. Spór załagodził ojciec murzynka, który krakowskim targiem pozwolił go sfotografować, ale razem z sobą, „tylko" za 4 franki. Po uiszczeniu opłaty pocześtował fotografa suchym daktylem, którego wygrzebał z kieszeni brudnych spodenek. Z obrzydzeniem, nie chcąc jednak obrażać „czarnego władcy", fotograf połknął owego daktyla, ale od drugiego wymówił się.

KIEDY PUBLICZNOŚĆ UCIEKA

W wiosce murzyńskiej poczęstowano nas znowu tańcem. Trudno opisać, jak ten taniec wygląda. Był to fokstrot połączony z głośnem przytupywaniem nogami, tańczony pod dźwięki jakichś wrzaskliwych piszczałek i głośnych bębnów. Dwie stare kobiety, kilkanaście dziewczyn i dwóch czarnych nicponiów po wykonaniu tych łamańców uznali za niezbędne zwrócić się do widzów o zapłatę. Publiczność naturalnie pierzchła, na widok nadstawionych kilkunastu rąk.

LEKARZE SĄ WSZĘDZIE DRODZY

Następny pawilon afrykańskiej kolonji jednoczącej kraje: Gabon, Środkowe Kongo, Ubangi - Czad i Czad już nie posiadał atrakcji w postaci wioski. Natomiast istną „plagą afrykańską" dla widzów byli kupcy, którym pozwolono zaprezentować na wystawie owoce ich pracy, a przy tej okazji i sprzedawać je..

W Afryce panują dość oryginalne sposoby zachęcania do kupna. Kto wie, jeśliby je stosowano u nas, czy zjawiłby się kryzys ekonomiczny. Taki kupiec z Gabonu potrafi sprzedać jakiś patyk, jako amulet, chroniący przed wszystkiemi chorobami, a kawałek słomy ryżowej jako lekarstwo na oczy.

— Lekarze są wszędzie jednakowo drodzy, — pocieszał się jakiś Francuz, pakując „czarodziejowi" dziesięć franków (3.50 zł.) za patyk.

W następnym liście podam zakończenie swej „podróży dookoła świata" w Paryżu.

Przedślubne przykrości pana M.

— Chyba już czas na pana, panie Moniek?

— O co chodzi?

— Potrzebuje się pan ożenić?

— Tak na extra, to nie! Ja bym chciał mieć żonę bogatą, piękną ... cudzą.

— Rzuć pan te kawały, ja mam dla pana młodziutką synogarliczkę. Pan ją będziesz mógł obejrzeć na spacerze w Alejach.

— Panna Róziunia? Bardzo mi miło. A propos, czy pani lubi śnieg?

— Ech, z pana jest urwipołeć, zaraz to widać. A co pan czyta, że tak powiem?

— Wszystko! Skonał Dolej, Żelbeton Kajtek Czarleston, Ojciec Dumał, przegląd mód, wiadomości akuszeryjne i t. d.

— To z pana jest literalny człowiek. A mój papcio, co robi w drzewie, to mówi zawsze: „Mniej czytać a więcej czynu". Serwus!

Na drugi dzień p. Moniek miał zachmurzone oblicze.

— No co, to nie jest rarytas, — pyta go tuzinkowy swat.

— To jest nic, ja muszę mieć najbliższe informacje, co do kultury jej ciała...

— Ona jest bogata, cicha, spokojna a nawet i rozumna. Tylko panu nie wolno być frajerem i robić gwałt, jak ja powiem, że ona miała dziecko...

— To ci ładna historja, taka bogata, cicha, spokojna a nawet rozumna — i ma dziecko?

— Cicho, sza. Pan nie możesz tego rozumieć? Taka głupiutka gęś...

— Niech będzie gęś, ale dla czego zaraz nadziewana?

Idzie jednak do jej bogatego ojca i mówi:

— Panie Altman! Mam dla pana świetny interes. Sto tysięcy odrazu możesz pan zarobić.

— Dziwię się panu. Taki pętak i mówi o stu tysiącach?

— Zaraz, zaraz, powoli! Czy to pan wydaje córkę zamąż?

— No, to co?

— I jest prawda, że pan daje za nią trzysta tysięcy?

— No to co?

— Ja panu coś powiem. Ja ją wezmę za dwieście!

— Won, ty żebrak, idź złam pysk! Jak cię huknę w mordę, to ci choroba zdechnie...

I Moniek wyleciał ze spuchniętą gębą z mieszkania Altmana, a przed sądem oskarżył go o... morderstwo!

Narazie sprawę wśród wielkiego śmiechu odroczono.

Wesoły Kącik

CHORZY.



— Zgłosiło się ośmiu chorych, panie kapitanie, — melduje wyprężony, jak struna, sanitarjusz, pospolicie przez żołnierzy „lapiduchem" zwany.

— Do wojska się pieścić przyszli, mamine synki — mruczy kapitan, doktór pułkowy, spoglądając na wyprężonych pacjentów. — Żeby ich teraz do dziewczyny puścić, toby każdy był zdrów jak koń, a jak na ćwiczenia ma iść — to chory. Pierwszy niech tu podejdzie! Nazwisko?

— Strzelec Stypus!

— Co wam jest?

— Panie kapitanie, w nogach jestem kiepski. Po każdym marszu nóg nie czuję...

— Katar bracie masz, to ich nie czujesz. Odmaszerować! Następny!

— Strzelec Tylko.

— Co wam jest?

— Panie kapitanie, rano mi krew z nosa ciekła...

— Patrzcie go, z takim glupstwem do mnie przychodzi! W cywilu, jakby ci krew z nosa ciekła, tezbyś poszedł do doktora?

— Nie, panie kapitanie, zawołałbym doktora do siebie.

— Sierżancie, — zwraca się doktór do sanitarjusza, — zajodynować mu nos i odesłać na ćwiczenia. Następny! Wam co dolega?

— Panie kapitanie, ręki zgiąć nie mogę.

— Eee...

— Ja przez to wcale salutować nie mogę.

— No, spróbujcie zasalutować.

Chory na rękę z wysiłkiem podnosi rękę do czoła.

— Zupełnie dobrze — orzeka doktór.

— Jakto dobrze, panie kapitanie? — zapomina się chory. — Nas uczyli, że trzeba salutować tak, a u mnie wychodzi tak.

— Sierżancie, zapisać tego do raportu karnego za symulację. Następny!

— Panie kapitanie, jabym prosił o przesłanie mnie do szpitala na komisję.

— Dlaczego?

— Ja jestem niezdolny do wojska. Strzelać i tak nie umiem, nieprzyjaciela nigdy nie widzę...

— Słaby macie wzrok?

— Niech będzie wzrok.

— Zaraz sprawdzimy.

Doktór bierze tablicę z literami.

— **Odejdźcie na 10 kroków.**

— Już.

— Przeczytajcie tę litere.

— Nie mogę.

— Tę większą.

— Też nie mogę.

— Podejdźcie bliżej. A teraz?

— Też nie mogę.

— Hm... sierżancie, trzeba go będzie przesłać na obserwację.

— Panie kapitanie — odzywa się jeden z pozostałych chorych po wyjściu „krótkowzrocznego", — on tych liter nie mógł przeczytać, bo on... wcale nie umie czytać.

Napoleon Sadek.

Zabił swoich synków, żeby nie oddać ich żonie

W Isle-sur-la-Sorgue (Francja) rozegrał się krwawy dramat, który wywarł silne wrażenie na mieszkańcach całej okolicy.

Bohaterem strasznej tragedji stał się 28-letni August Michelier pochodzący z szanownej rodziny kołodziejów z dziada, pradziada.

August pracował w warsztatach ojca, był zręcznym i pilnym rzemieślnikiem. Jako dwudziestoletni chłopak, Michelier zakochał się do szaleństwa w swojej rówieśnicy, Róży Borde. Mimo sprzeciwu ojca, August w 1924 roku poślubił ukochaną, ciesząc się jej gorącem wzajemnem uczuciem.

Jednakże małżeństwo nie żyło ze sobą szczęśliwie. Gwałtowny i porywczy z natury Michelier wszczynał kłótnie, urządzał awantury, potrafił w uniesieniu uderzyć żonę. W tym piekle małżeńskiem w ciągu pierwszych dwóch lat przyszło na świat dwóch chłopczyków.

Przez 7 lat Róża Michelier znosiła gwałtowne wybuchy swego męża; mimo namawiań krewnych i znajomych, nie chciała odejść od Augusta i swoich synków pozbawić ojca.

Wreszcie przebrała się miarka; po ostatniej kłótni Róża uciekła do rodziców i niezwłocznie wszczęła starania o rozwód. Sąd udzielił jej rozwodu, przyznał prawo zatrzymania dzieci przy sobie, zastrzegając, że Michelierowi wolno będzie raz na tydzień widzieć się z synami.

Michelier zawiadomiony o wyroku, wpadł w rozpacz, nie chciał oddać chłopców i trzeba było użyć siły, by zwrócić synków pani Michelier.

Ostatniej niedzieli przyjaciółka Róży, Borde zaprowadziła malców 6-letniego Ferdynanda i o wiele młodszego Piotra do ojca. Michelier przyrzekł odprowadzić synków wieczorem do matki. Jednakże nie dotrzymał słowa, w poniedziałek nie poszedł do pracy i spędził dzień razem z dziećmi w okolicznych lasach.

We wtorek zrana ojciec Augusta, stary Michelier, wstąpił do syna. August leżał jeszcze w łóżku, tuląc do siebie śpiących synków. Stary Michelier rozkazał Augustowi odprowadzić chłopców do domu i powrócić do pracy. „Dosyć mam awantur, skandali, sądów i policji jakiemi splamiłeś nasze nazwisko!"

Kiedy stary wyszedł, Michelier wstał, wziął śpiącego Ferdynanda na ręce zaniósł na strych, ułożył na ściółce z wiórami i sznurkiem udusił chłopca. Obok trupa brata położył małego Piotra, którego pozbawił życia wystrzałem z rewolweru.

Płacząc, ułożył się August Michelier między synkami, których nie chciał oddać żonie, i wystrzałem w skroń wymierzył sobie sprawiedliwość za potworną miłość i okrutną zbrodnię.

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer stolicy

Dnia 20 czerwca 1892 roku o godzinie 5 po południu tłumne rzesze zapełniały placyk przed kościołem PP. Wizytek. Tak licznych ciekawych ściągnął ślub bardzo bogaty...

Wszyscy żądni byli ujrzenia młodej pary, której właśnie ksiądz wiązał ręce stułą na ślubnym kobiercu. Małżeństwo to było sensacją dnia nietylko Warszawy, ale i całego kraju. To też tłum rozbrzmiewał pogwarkami.

— Panna młoda taka piękna... Prawdziwa hrabianka.. — unosił się ktoś.

— A bogata? Pewno strasznie?

— To nie... Hrabia Eleński wszystko przepuścił... Kobiety, wino, śpiew...

— A gdy się doreszty spłókał w karty i na wyścigach — kulka w łeb...

— Więc zapewne pan młody taki bogacz?

— Bogacz rzeczywiście bardzo wielki, ale żeby „młody", tego nie można powiedzieć.

— Ileż lat ma książę Górycki?

— Podobno czterdzieści siedem.

— A panna młoda?

— Gdy ojciec się zastrzelił, miała 16. Będzie więc miała teraz osiemnasty rok.

— Czyli, że gdyby jej dodać z pięć latek, a księciu odjąć z piętnaście byłoby akurat dobrane małżeństwo.

— Przy takich bogactwach i tak będzie szczęśliwe...

— Niewiadomo... Pieniądz nie wszystko znaczy w życiu...

Nagle tłum zafalował i skupił się bliżej kościoła. Młoda para wychodziła...

Panna młoda była istotnie niepospolicie piękna. Raczej drobna i wiotka, miała oczy o niezmiernie delikatnym lazurze, prześliczną cerę i zgrabny nosek, nadający jej twarzyczce wiele ujmującego, jakby jeszcze dziecinnego, wdzięku. Złote włosy były naturalną koroną jej główki. Trochę może zbyt rozwinięty na jej wiek biust nie raził bynajmniej i podkreślał ponętnie zakwitającą kobiecość. Nic dziwnego, że szmer zachwytu nie milknął...

Młoda księżna nie zwracała na to najmniejszej uwagi. Trwożliwem spojrzeniem usiłowała przeniknąć tłumy, jakby szukając w nich kogoś, kogoby ujrzeć nie chciała. Za nic!...

Wyraz jej twarzy nie świadczył o triumfie, za jaki można było poczytać zespolenie losów zubożałej arystokratki z jednym z największych magnatów polskich, nie świadczył również o miłości, uwieńczonej małżeństwem, o przebłyskach zorzy szczęścia bez granic...

Można było z pięknych oczu wyczytać raczej jakieś głębokie przygnębienie, z trudem ukrywane, jakiś dręczący niepokój, pozornie niczem nieusprawiedliwiony...

Nie uszło to uwadze ludzkiej; jeden z gości ślubnych rzekł do drugiego:

— Nie wydaje mi się nasza Marysieńka tak bardzo wesoła...

— Znam inną, która jest dziś jeszcze mniej szczęśliwa...

— Masz na myśli zapewne piękną Terenię Radłowską?

— Oczywiście. Ubóstwiała przecież księcia...

— O, uwielbia go nadal, mimo wszystko...

— Nic dziwnego, Górycki i dziś jeszcze może się podobać.

Rzeczywiście, książę Ryszard Górycki był pięknym typem arystokraty polskiego.

Wspaniałej budowy, o pięknie ogorzałej twarzy ziemianina i myśliwego, szlachetnych rysach, orlim nosie, o oczach błękitnych, przedstawiał wybitnie wysoką rasę. Nie znać było, że już zbliża się do pół wieku życia, taki był jeszcze sprężysty i tryskający zdrowiem. Tylko mocno już szpakowate włosy świadczyły, że jednak z księcia już nie jest młodzik.

Zamknęły się drzwiczki karety za nowożeńcami.

— Mówcie, co chcecie — odezwał się ktoś w tłumie, — ale on mógłby być jej ojcem. Z takiego małżeństwa nic dobrego wyniknąć nie może...

Książę jednak promieniał szczęściem i nie dałby go sobie wydrzeć, chyba wraz z życiem. Siedząc obok swej młodziutkiej żoneczki, z upojeniem wchłaniał aromat wiośnianej młodości, którą tchnęła ta czarująca istotka, i myślał radośnie: „Co Bóg połączył, tego nic już nie rozłączy"...

Był tak wzruszony, że nie mógł rzec nawet słowa. Kochał ją najgłębiej, bez zastrzeżeń, jak szalony.

Młoda księżna natomiast drżała, jak liść na wietrze. Zmieszanie jej było zbyt widoczne, aby uszło uwadze księcia. Nie mówił wszakże nic i odezwał się dopiero na rogu Nowego Świata i Alei Jerozolimskiej, gdzie wskutek zatoru kareta zatrzymała się. W tej samej chwili bowiem księżna spojrzała przez szybę i raptownie opadła na poduszki w głębi karety.

— Co ci się stało?

Spojrzała na niego błędnym wzrokiem i zdołała zaledwie wyszeptać głuchym szeptem:

— Mnie?... Nic... zapewniam cię...

— Zdawało mi się...

— Nic, nic, nic... — powtórzyła gorączkowo.

Gdyby książę spojrzał przez szybę karety wraz z żoną, ujrzałby na rogu Al. Jerozolimskiej młodzieńca lat 25, wstrząśniętego do głębi, jakby przejętego najstraszliwszą rozpaczą.

Mógłby go nawet dojrzeć przed chwilą w tłumie przed kościołem PP. Wizytek, gdy spoglądał na młodą księżnę, jak na kogoś, co był całą jego nadzieją, całą przyszłością, szczytem marzeń, obecnie tak okrutnie rozwianych...

Był to wybitnie przystojny młodzieniec, o atletycznej budowie i energicznych rysach. Krucze włosy spadały mu na jasne, wysokie czoło. Oczy miał pełne szczerości i prawości.

Cała jego postać przepojona prawdziwą męską urodą, była teraz jakby przybita najdotkliwszym ciosem, sprawiającym rozdzierający serce ból.

Panna młoda to dostrzegła, ale teraz już nic nie mogła na to poradzić...

Przyjechano do wspaniałego pałacu w Alei Ujazdowskiej. Pozostało im niewiele czasu na zmianę stroju i wyruszenie w podróż do majątku księcia. Górycze już czekały na swą młodą panią.

— Będziemy tam już wkrótce... — rzekł książę — sami, zupełnie sami! Ach, jakie szczęście, spełnienie wszystkich mych marzeń i snów!

Księżna zarumieniła się, usiłowała się uśmiechnąć, lecz nie zdołała.

Mąż zrozumiał, że to nieodzowne wzruszenie młodej mężatki przed tajemnicą nocy poślubnej...

Nowożeńcy przebierali się w swych pokojach. Do pokoju księcia wszedł jego stary sługa Bartłomiej i wręczył mu list.

List? Na to jest dużo czasu. Przeczyta w pociągu...

— Pomóż mi lepiej się ubrać! Piorunem! Pociąg nie będzie czekał!

Spojrzał tylko na charakter pisma.

— Aha, od Tereni...

Zmarszczył brew. Czego ta kobieta jeszcze od niego chce? Pewnie wyrzuty, narzekania skargi opuszczonej kochanki... A powinna przecież była wiedzieć, że ich stosunek nie będzie trwał wiecznie. Wszystko ma swój koniec.

Przecież już teraz po wszystkiem. Klamka zapadła.

Wspomniał minione dni. Teresa była żoną hrabiego i owdowiała, mając lat zaledwie 20. Zakochała się w księciu. On poddał się jej czarowi.

Bezdzietna, piękna, wytworna, o błyskotliwym umyśle i dużej inteligencji, miała mnóstwo kandydatów do powtórnego małżeństwa. Ze starym mężem żyła zaledwie dwa lata. Piękna hrabina odrzucała wszystkich. Wolała żyć na wiarę z księciem, którego ubóstwiała, niż złączyć się węzłem małżeńskim z kimkolwiek innym, choć między kandydatami nie brakło utytułowanych bogaczów.

Uroda jej była zupełnie inna niż Marysi. Brunetka o matowej cerze, miała w sobie coś demonicznego, a zarazem tak powabnego i kuszącego, że nikt nie zdołał się oprzeć jej wdziękom kwitnącej kobiecości. Iluż mężczyzn zazdrościło jej księciu!

I oto on ją nagle porzucił. Taką kobietę!...

Powiedział jej to wyraźnie, gdy tylko wyszły pierwsze zapowiedzi. Zbladła, ale panowała nad sobą. Rozstali się pozornie najspokojniej. Czegóż nagle chce?...

Ale czas już było na pociąg. Schował list do kieszeni.

Wkrótce znaleźli się w wagonie...

Ani książę, ani jego młoda żona nie dostrzegli, jadąc karetą na dworzec, że o kilka kroków od ich pałacu, stał oparty o pień kasztanu ten sam młodzieniec, którego widok wywarł takie przygnębiające wrażenie na księżnej podczas przejazdu z kościoła do pałacu.

Prawdopodobnie chciał ją ujrzeć ostatni raz... Lecz zawiódł się srodze. Marysieńka jakby umyślnie nawet nie spojrzała na ulicę...

Im dalej pociąg odjeżdżał od Warszawy, tem bardziej rozjaśniało się jej oblicze. Widać było, że jej śpieszno opuścić syreni gród, zrzucić ze siebie jakiś niewidzialny ciężar. Na księcia padło jej spojrzenie, pełne obietnic, wymowniejsze, niż przysięga, i pieszczota, niż pocałunek. On przecież był jej nieoczekiwanym zbawcą, on ocalił ją od ruiny, przykrości i upokorzeń, w których szamotała się od chwili tragicznej śmierci ojca, pozostawiającego po sobie tylko niebosiężne długi...

Bieg pociągu tak ukołysał młodą mężatkę, że zdrzemnęła się.

Książę spoglądał z rozrzewnieniem na to cudne kobieciątko, które było teraz jego i tylko jego przed Bogiem i ludźmi. Serce waliło mu z radości, jak młotem. Aż się chwycił za pierś, bo zdawało mu się, że mu serce wyskoczy ze szczęścia. Wtedy poczuł, że ma coś w bocznej kieszeni... Aha, to ten list...

Pocóż mu go przysłała ta, która w tej chwili już była dlań niczem? Zgniewało go to, podarł list na cztery kawałki i już chciał go wyrzucić przez okno, gdy ...ciekawość zwyciężyła... Postanowił go jednak choćby pobieżnie przerzucić...

Tem bardziej, że Marysia, jak widać, zasnęła na dobre.

I oto, co przeczytał:

„Drogi przyjacielu!

Postąpiłeś ze mną okrutnie i niesprawiedliwie... Pokochałam Cię i oddałam Ci moje życie bez zastrzeżeń, nie zważając na plotki i narażając się na ogólne potępienie. Bo pokochałam Cię całem mojem jestestwem, z całych sił, oddając ci moje serce, duszę, ciało, całą moją przyszłość, wierząc niezłomnie, że miłość nasza trwać będzie wiecznie.

Okazała się wszakże mrzonką. Rozwiała się, jak dym.

Najbrutalniej zabiłeś moje marzenia, zburzyłeś gmach mego szczęścia.

Zostawiłeś mnie pod gruzami tego gmachu, zmiażdżoną, zbezczeszczoną w oczach świata, z którego drwiłam, ufna w Twoją miłość. Najbardziej wszakże krwawi serce, któremu tak dotkliwą zadałeś ranę.

Cóż ci zrobiłam złego, że mnie tak boleśnie skrzywdziłeś?

Wiem, co mi odpowiesz: miłość nie pyta... Ileż to podłości popełnia się w jej szlachetnem i pięknem imieniu!

Dziesięć lat mojej miłości i psiego przywiązania znudziły Cię. Pomyślałeś o przyszłości. Powiedziałeś sobie, że najpiękniejszy okres mojego życia już się ma ku końcowi, że opadają już płatki kwiatu mojej młodości, że przy moim boku przeżyjesz jeszcze tylko zwiędłe liście jesieni, a później czeka Cię coś jeszcze gorszego — przejmujący mróz lodowatej zimy.

Tymczasem uśmiechnęła się do Ciebie inna młodość w postaci dziewczęcia czarującego i nieszczęśliwego.

Czyniłeś porównania, które nie mogły wypaść na moją korzyść. To też postanowienie Twoje zapadło szybko. Poświęciłeś mnie dla tamtej.

Czyż mogło być inaczej? Nie!

Z jednej strony aureola czystej niewinności i świeżość siedemnastolatki.

A z drugiej — niepokojąca dojrzałość, zwiastująca bliskie już przekwitanie, skalana latami grzechu, który każdy — oprócz Ciebie — ma prawo mi wytykać.

To też zgóry miałam przegraną grę.

Czy przypominasz sobie, drogi przyjacielu, jedną z naszych rozmów, prowadzonych przy kominku? Opowiadałeś mi, że jeden z Twych znajomych popełnił bohaterskie szaleństwo, żeniąc się z biedną dziewczyną, której mogłeś zarzucić tylko jedno: już przed ślubem żyła z nim przez kilka lat.

— Cóż złego uczynił? — zapytałam.— Przeciwnie: postąpił bardzo szlachetnie.

Oburzyło Cię to straszliwie. Krzyknąłeś, nie zdając sobie sprawy, jak mnie tem obrażasz:

— Jak możesz coś podobnego powiedzieć? Uczciwy i porządny człowiek nie żeni się z kobietą, która była jego kochanką!

Dziś dopiero Ci mówię, jak mnie wtedy boleśnie zraniłeś... Gdyś ujrzał mnie wtedy zrażona do Ciebie, usiłowałeś mnie uspokoić pieszczotami. Zapóźno! Już wiedziałam, z kim mam do czynienia! Poznałam Twoje poglądy...

I one to, zapewne, zaważyły, gdy na jednej szali znalazła się hrabianka Eleńska, dziś już Twoja żona, a na drugiej — ja...

Otóż, mój drogi, omyliłeś się! Ja mam na tę sprawę inne poglądy. Lecz jeżeli Ty uważasz za hańbę małżeństwo z własną kochanką, to o ileż większą hańbą musi być w Twoich oczach małżeństwo z kochanką... kogoś innego?!

Więc, dlaczego to uczyniłeś? Tylko dlatego, że nie wiesz, iż Twoja żona miała już przed ślubem... kochanka!...

Dalszy ciąg jutro.

ŻĄDZA I PIENIĄDZ

60) **Powieść o wstrząsających dziejach sieroty-miljonerki**

Wkrótce przybysz zbliżył się. Był to parobek dwudziestoletni. Rzekł:

— Mam bardzo pilny list dla pana Charszewskiego.

— To ja — rzekł Charszewski, wyciągając rękę.

Ale Kormiel odsunął go.

— Proszę mnie dać list — rzekł i zanim parobek się spostrzegł, już mu wyrwał list. Podczas, gdy parobek stał z wytrzeszczonemi oczami, Kormiel przeczytał szybko:

„Bryndza mi doskwiera. Potrzebuję na gwałt forsy. Proszę iść za tym parobkiem i mieć przy sobie dwadzieścia tysięcy. Ani grosza mniej. Jeżeli nie, to biada... Nie podpisuję, bo to chyba zbyteczne... Nie ścierpię oporu... To też radzę spełnić moje żądanie niezwłocznie"...

Kormiel oddał list Charszewskiemu, który po przeczytaniu go rzekł, zmieszany:

— Nie wiem, kto to pisał...

— Więc ja panu powiem: Mecenas.

Charszewski opuścił oczy.

— Słyszał pan? — zapytał go Kormiel.

— Nie... ja nie wiem... co to wszystko znaczy...

— Mniejsza o to. Rozkazuję panu udać się wraz z nami za tym parobkiem i dopomóc nam do schwytania Mecenasa.

Ja? — zapytał z trwogą, — bał się bowiem Mecenasa bardziej, niż kogokolwiek i czegokolwiek na świecie.

Dopomóc do schwytania Mecenasa — to była pewna śmierć. Charszewski był bowiem przekonany, że Mecenas ostatecznie jakoś się wyślizgnie, a wtedy nie daruje tego. Zabije niemiłosiernie.

Tymczasem Kormiel zapytał parobka:

— Słuchajcie no, przyjacielu, dokąd to miałeś pana Charszewskiego zaprowadzić?

— Tego nie mam prawa powiedzieć.

— Ach, tak? Ja ci zaraz rozwiążę język. Powiem ci krótko: ten co cię posyła, jest złodziejem i zbrodniarzem, mój chłopcze, a pan Charszewski, którego tu widzisz i który jest naszym więźniem też jest niewiele więcej wart od tamtego. Ja i ci dwaj panowie jesteśmy z policji warszawskiej i mamy za zadanie oczyścić waszą okolicę od bandy opryszków, która tu grasuje. A teraz wybieraj. Z kim wolisz trzymać z nimi czy z nami?

Kmiotek przerażony miął gorączkowo czapkę w ręku i zerkał w kierunku drzwi, pragnąc ucieczką ratować się z tego potrzasku, w który wpadł.

Kormiel to zrozumiał z miny parobka, zakłopotanej i markotnej, że aż mu się zrobiło przykro.

— Nie bój się, brachu — rzekł, — nic ci nie zrobimy. Sam rozumiesz, że lepiej zawsze być po stronie prawa. Powiedz, chłopysiu, uczciwie, kto cię tu przysłał? Gdzie on jest?

— W chacie węglarza za lasem. Czeka tam na mnie, a właściwie na tego pana, co go tam miałem zaprowadzić.

— Więc zaprowadź nas tam. A pan — tu zwrócił się do Charszewskiego pójdzie z nami, zabierając żądaną przez Mecenasa sumę. Po drodze dam panu wskazówki działania.

— Nie mam tyle pieniędzy — warknął Charszewski.

—Niech pan poszuka, to pan znajdzie. Zresztą, wystarczy dziesięć tysięcy, nawet tysiąc... Aby było na przynętę...

Charszewski zaczął grzebać w portfelu i stopniowo wyciągnął zeń trzy tysiące.

— Najzupełniej wystarczy, — rzekł Kormiel. — A teraz w drogę.

Po drodze Kormiel wytłumaczył wszystkim plan działania. On razem z wywiadowcami otoczy chatkę, stając w niedostrzegalnej odległości. Charszewski pójdzie do Mecenasa i odda mu te pieniądze, które niesie.

— Niech się pan nie boi — dodawał mu otuchy Kormiel, — te pieniądze odzyska pan szybko. Odda je pan więc Mecenasowi i wróci natychmiast. Nie radzę usiłować uciekać. Skończyłoby się to dla pana bardzo niedobrze. A jeszcze gorzej, gdyby pan się odważył uprzedzić Mecenasa o grożącem mu niebezpieczeństwie. Każde podejrzenie, które zrodzi się u Mecenasa, będzie dla pana w przyszłości okolicznością obciążającą. Zrozumiano?

— Tak... — szepnął zgnębiony Charszewski.

Gdy przybyli już niemal na miejsce, wywiadowcy otoczyli w pewnej odległości chatkę, parobek zaprowadził Charszewskiego do wnętrza. Obaj trzęśli się, jak w febrze.

Parobek wszedł do chatki i wnet wyszedł zdumiony. Rzekł:

— Niema nikogo.

Charszewski, przekonany, że skończyło się na strachu, odzyskiwał odwagę.

Pomyślał sobie:

— Pewno nie doczekał się.

Podzielił się swemi przypuszczeniami z parobkiem, który skłonny był myśleć tak samo.

— Mylicie się obaj — rzekł nagle Mecenas, wyłażąc z za krzaków.

— Każe pan na siebie czekać — rzekł z wyrzutem Charszewski, — bawi się pan w chowanego.

— Przeciwnie, to ja na was tak długo czekałem. Myślałem, że Bóg wie co się stało...

— Trudno się dostać... taki gąszcz...

— Mniejsza o to. Najważniejsza rzecz, że pan wreszcie jest. Niech pan wejdzie do chatki. A wam, moi drodzy, serdecznie dziękuję — rzekł z wielkopańskim gestem do parobka, poczem zwracając się do Charszewskiego dodał:

— Nie mam drobnych przy sobie. Niech pan da temu chłopcu dwadzieścia złotych na piwo.

Charszewski posłusznie spełnił żądanie.

Parobek rozpływał się w podziękowaniach, aż Mecenas się zniecierpliwił:

— Już dobrze, dobrze... Idźcie z Bogiem, bo ja nie mam czasu. Mam tu pilną sprawę do załatwienia.

Co rzekłszy, rzucił na Charszewskiego spojrzenie tak ponure, że tamten już polecał duszę Bogu.

— Nie wyjdę stąd żywy — myślał, drżąc, jak osika.

Mecenas zmarszczył brwi. Oczy nabiegły mu krwią. Nozdrza mu drgały. Zęby połyskiwały, jakby za chwilę miały gryźć, szarpać...

Po raz pierwszy od czasu, jak się znali tykając Charszewskiego, zapytał ostro:

— Masz forsę?

— Tak... ale...

— Dawaj! Prędzej! Nie mam czasu! I ani mrumru!...

— Ale... nie mam tyle...

— A ile?

— Jakieś kilka tysięcy, zaledwie... Wszystko, co było w domu...

— Dawaj, ile masz!...

Charszewskiemu tak ręce drżały, że z trudem wyjmował pieniądze z portfelu.

Wreszcie mu się to udało. Dając je Mecenasowi szepnął:

— Oto wszystko, co mam... Proszę mnie więcej nie żyłować... Nie jestem bogaczem. Wszystko, co miałem, pochłonęła Staśka... Oskubała mnie do nitki.. A przecież będę musiał zdawać rachunki opiekuńcze... To też.. Aaaaahhh!... — krzyknął wreszcie, bo oto nagle Mecenas schwycił go za gardło, jednym zamachem rzucił na ziemię, przygniótł mu piersi kolanami, a rękami dusił z całych sił.

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tragiczne omyłki

W toku rozmowy dowiedziałem się od niego, że Łabuda po skazaniu Białuna, chodził jak nieprzytomny i usiłował nawet popełnić samobójstwo, wreszcie pewnego dnia zgłosił się do policji i przyznał się do popełnionego przezeń morderstwa. Jak wynikało z jego zeznania, sumienie go dręczyło, że niewinny człowiek pokutuje za jego winę w więzieniu, gdyż w rzeczywistości on był mordercą Praskowji Dymczenko. Zapytany, co go skłoniło do popełnienia zbrodni, zeznał, że został on przez nieboszczkę uwiedziony. Po paru miesiącach stosunku, Dymczenko zaczęła go szantażować i żądała od niego bezustannie pieniędzy, pod pretekstem, że jest w ciąży i że on jest ojcem, mającego przyjść na świat dziecka. Groziła mu przytem, że o ile nie da jej pieniędzy, to opowie o wszystkiem. Z obawy przed rodzicami chłopak kradł w domu i oczekiwał ją na miejscu spotkania. Zaproponował jej by poszła z nim do stodoły, gdzie ich nikt nie zobaczy.

Kiedy w stodole Dymczenko w kategoryczny sposób zażądała od niego znów pieniędzy, wyjął ukrytą siekierę i zamordował ją, poczem ukrył zwłoki w stodole i przykrył je sianem, siekierę zaś wrzucił następnie do ubikacji, gdzie rzeczywiście została znaleziona.

Zapytany skąd się wzięła marynarka Białuna na miejscu zbrodni, Łabuda oświadczył, że Dymczenko przyszła na schadzkę w tej marynarce, jak mu mówiła, z powodu deszczu.

Nie potrzebuję chyba dodać, że Białun natychmiast został zwolniony z więzienia. Po kilku miesiącach stanął przed sądem rzeczywisty winowajca. Sąd biorąc pod uwagę jego młodociany wiek oraz powody zabójstwa i, przyznając mu okoliczności łagodzące, skazał Łabudę na cztery lata więzienia, zamieniające dom poprawy. Jako okoliczność obciążającą oskarżonego Sąd uznał morderstwo z premedytacją, albowiem Łabuda przyszedł na miejsce zbrodni, mając już przygotowane narzędzie zbrodni.

Z opowiadania niniejszego wynika, że jak najbardziej obciążające poszlaki nie mogą być dostateczne dla skazania człowieka i lepiej jest uniewinnić dziesięciu winnych, niż skazać jednego niewinnego.

Że omyłki sądowe zdarzają się częściej, może służyć jeszcze fakt, jaki miał miejsce w czasie mojej działalności w policji Kijowskiej.

W Białej Cerkwi (niedaleko Kijowa) leśniczy, idący przez las, usłyszał krzyk, wzywający pomocy. Kiedy przybiegł na miejsce, ujrzał leżącego na ziemi martwego mężczyznę we krwi. Nad nieboszczykiem stał z zakrwawionym nożem w ręku osobnik w łachmanach. Oczywiście zatrzymany został, jako podejrzany o morderstwo.

Jak się okazało, był to „brodiaga" (włóczęga), parokrotnie karany za kradzieże. Sprowadzony do Kijowa i badany w urzędzie śledczym przysięgał, że jest niewinny i zeznał, że idąc lasem usłyszał nagle wołanie o pomoc. Pobiegł więc w kierunku, skąd dochodziły krzyki, i zauważył dwóch mężczyzn, uciekających w zarośle, na ziemi zaś zamordowanego z nożem w piersiach. Przerażony wyjął nóż z rany i w tej samej chwili nadbiegł leśniczy i zatrzymał go.

Badany leśniczy kategorycznie twierdził, że słyszał tylko jeden krzyk, wzywający pomocy i natychmiast pobiegł na miejsce, ale nie zauważył nikogo uciekającego.

Po kilku miesiącach włóczęga ów, nazwiska którego sobie nie przypominam, stanął w Kijowie przed sądem przysięgłych. Do ostatniej chwili twierdził, że jest niewinny, lecz sąd biorąc pod uwagę jego poprzednią karalność i włóczęgostwo, uznał go winnym popełnionego w celu rabunkowym morderstwa i skazał go na piętnaście lat ciężkich robót.

Od czasu tego minęły trzy lata. Pewnej nocy w knajpie, na „Demiejówce", gdzie schodził się element przestępczy, wynikła bójka między dwoma przestępcami, przyczem jeden z nich, niejaki Jaśko Twirski, został ciężko ranny nożem. Przewieziony do szpitala, czując bliski zgon wezwał do siebie prokuratora, któremu przyznał się, że przed przeszło trzema laty wraz ze swym kompanem, którego nazwiska zdradzić nie chciał, zamordowali w lesie koło Białej Cerkwi przechodnia, lecz usłyszawszy kroki, zbiegli, nie zdążywszy zamordowanego ograbić.

Podał on tak dokładne szczegóły popełnionej zbrodni, iż nie ulegało wątpliwości, że skazany przed trzema laty włóczęga jest ofiarą omyłki sądowej i niewinnie skazany został na piętnaście lat ciężkiego więzienia.

Wydane zostało natychmiast polecenie, by zesłanego na Syberję sprowadzić do Kijowa, gdzie odbyła się rewizja procesu i oczywiście został on uniewinniony.

Za pośrednictwem gazety „Kijewlanin" urządzono dla niewinnie skazanego składkę i zebrano przeszło tysiąc rubli. Była to nagroda za niewinnie przecierpiane prawie cztery lata więzienia.

Koniec.

Jako dalszy ciąg sensacyjnych pamiętników D. Bachracha będziemy drukowali historję wyrafinowanego zbrodniarza p. t.

„SZATAN W LUDZKIEM CIELE".

Praca bez chwili wytchnienia

Przynajmniej raz do roku, każdy człowiek musi odbyć dłuższy odpoczynek i to conajmniej dwutygodniowy. Z urlopów mieszkancy miast korzystają latem, ponieważ dni upalne najtrudniejsze są do zniesienia w mieście, męczą i niszczą zdrowie. Kiedy mężczyzna odrywa się od codziennej pracy, może oddać się błogiemu lenistwu, używać rozrywek, przyjemności. Z urlopu wraca wypoczęty, świeży, w humorze,

Kobieta niepracująca zawodowo, zajmująca się wyłącznie swoim domem, nie dostaje urlopów i sama uważa, że jej się odpoczynek nie należy. Wyjeżdża latem z dziećmi, mężem, całym taborem, z temi samemi obowiązkami, gotowa do podjęcia tej samej pracy.

A przecież praca gospodyni jest i trudna i wyczerpująca. Przemyślenie planu zajęć, układanie budżetu, czuwanie nad dziećmi, troska o zdrowie rodziny, utrzymywanie znajomości to także wysiłek. Z chwil wolnych pani domu korzysta, by się zająć książką lub robótką ręczną.

Rodzina wyjeżdża na letnisko, pani pragnie przez oszczędność prowadzić gospodarstwo. I zaraz rozpoczyna się harówka. Dzieci na wsi trzeba jeszcze bardziej pilnować, bo rozbiegnie się to niewiadomo gdzie, z praniem ubranek letnich nie można nastarczyć, mężowskie koszule wymagają naprawy, konfitury też wartoby zrobić na zimę... Zapracowana w swojem zmęczeniu kobieta znajduje przyjemność, bo przecież to trud dla najbliższych. Kobieta nie uświadamia sobie, że jej natura bardziej od natury mężczyzny wymaga odpoczynku. Organicznie słabsza i bardziej nerwowa nie orjentuje się, że nawet te małe troski gospodarskie, te drobne przykrości, czy zdenerwowania wyczerpują i męczą. A wyczerpanie nerwowe podkopuje zdrowie kobiety, niszczy jej urodę, cierpliwość, powoduje rozdrażnienie, które odbija się na pożyciu z mężem, na wychowaniu dzieci.

10 dni przynajmniej w ciągu roku, 10 dni letnich, gospodyni domu winna poświęcić sobie. Otrząsnąć się z kłopotów, obowiązków, dbać wyłącznie o własny odpoczynek. Jak najmniej pracy, najwięcej powietrza, spacerów, rozrywek, przyjemności. Gdyby się dało, najlepiej wyjechać do krewnych na wieś, lub do pensjonatu.

I nie jest to egoistyczne stanowisko. Kobieta przemęczona o zachwianej równowadze psychicznej, nie wyda na świat udanych dzieci, nie wychowa ich odpowiednio, nie będzie dobrą żoną.

Nieustannie wyczerpana najdzielniejsza gospodyni zatraci swoją energję, pogodę ducha, kręcąc się po domu bez zapału obniża wydajność swejej pracy. Praca bez chwili wytchnienia rujnuje systematycznie zdrowie kobiety, a przecież zdrowie to jeden z warunków szczęścia rodziny.

Euge.

Radźmy sami sobie
w nagłych wypadkach na letniskach

Zbawienny zwyczaj spędzania lata na wsi ma jednak pewne ujemne strony. W pierwszym rzędzie — brak lekarza. To też musimy umieć radzić sobie sami.

W razie udaru słonecznego, który się wyraża utrudnionem oddechem, uczuciem bliskiego omdlenia, częstszą utratą przytomności, należy bezzwłocznie ułożyć chorego w miejscu zacienionem na otwartem powietrzu tułów i głowę unieść wyżej, rozluźnić ubranie, oblewać zimną wodą głowę, twarz i szyję, ewentualnie na głowę przyłożyć lód w pęcherzu. Na wewnątrz podawać zimne napoje w postaci lemoniady, zimnych herbatek, dla pobudzenia normalnego obiegu krwi, rozcierając ręce i nogi. Do wewnątrz należy podawać kilkakrotnie krople walerjanowe.

Oparzeniom skóry zapobiega się przez krem delikatny tłusty; jeśli one już nastąpią, należy zastosować delikatny krem roślinny (droższy), oliwę (środek tańszy) i mączkę ryżową. W razie głębokich oparzeń, połączonych z martwicą tkanek, zastosować okłady z mieszaniny oleju lnianego i wody wapiennej, przedtem dokładnie oczyściwszy ranę.

Również często na letniskach mamy do czynienia ze skaleczeniem, połączonem z krwawieniem. Należy wtedy również oczyścić miejsce skaleczone, przez ucisk zapomocą alkoholu zatamować krew, miejsce zaś skaleczone zajodynować, położywszy na to sterylizowaną gazę, watę oraz bandażyk.

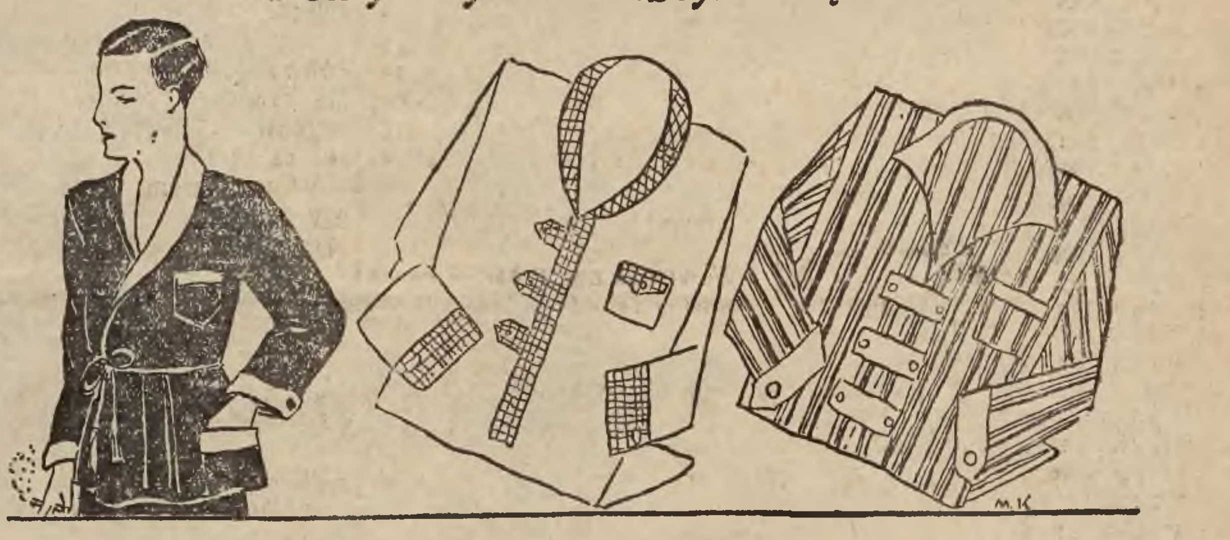
Również bardzo częstemi zasłabnięciami podczas letnich miesięcy, połączonych z obfitością owoców i upałami powodującemi picie wielkiej ilości napojów, są rozstroje żołądkowe, wyrażające się w postaci silnych bólów żołądka, biegunki, mdłości i wymiotów, połączonych niekiedy z podniesioną temperaturą. Konieczny jest wtedy spokój, leżenie w łóżku, zastosowanie ciepłego okładu na brzuch oraz djeta w postaci kleiczków mało słonych z kaszy owsianej, jęczmiennej, ryżu z minimalną ilością śmietankowego masła, oraz mało ocukrzoną herbatą. W ostateczności tylko należy podać środek przeczyszczający, gdyż tego rodzaju zaburzenia żołądkowe mogą mieć za podstawę zapalenie wyrostka robaczkowego, przy którym podawanie środków przeczyszczających jest surowo przeciwskazane. Przy silnych biegunkach można podać krople Inoziemcowa.

W przypadku utonięcia, uratowanego należy położyć do łóżka pod kołdrę, rozcierać flanelką członki, dopóki się całe ciało nie rozgrzeje. Dobrze jest położyć pod stopy worek gumowy z gorącą wodą. Do wąchania zaś podawać sole trzeźwiące, eter i amoniak. Przedewszystkiem jednak należy opróżnić jamę ustną i gardzielową, a także żołądek i płuca z wody i szlamu. Jamę ustną i gardzielową opróżnia się przez wprowadzenie palca owiniętego w czystą płócienną szmatkę. Potem należy położyć topielca brzuchem na dół poprzez swoje kolano tak, aby klatka piersiowa ratowanego zwisała swobodnie, głowę odchylić należy wtył, wywierając przytem ucisk na plecy, co przyśpiesza i ułatwia odpłynięcie wody, która się dostała do brzucha i dróg oddechowych.

Z powyższych wskazań jasno wypływa konieczność zabierania na wieś małej apteczki, w której winny się znaleźć: kwas borny (łyżeczka na szklankę wody, do płókania jamy ustnej, nosa), płyn Borowa (łyżeczka na szklankę wody do okładów przy obrzękach); olej lniany z wodą wapienną przy oparzeniach; krem przy podrażnieniach skóry, liszajach, opierzchnięciach, łuszczeniu się skóry, przy lekkiem oparzeniu I stopnia, gdy występuje tylko zaczerwienienie skóry, puder, aspiryna przy zaziębieniu ogólnem, bólach głowy, zębów, krople walerjanowe dla uspokojenia przy nerwowych podrażnieniach; jodyna przy ranach (dla dezynfekcji); krople Inoziemcowa przy biegunkach; środki przeczyszczające olej rycynowy, Izacen, czekoladki przeczyszczające (Dractin) i t. d.; gaza sterilizowana, wata i opaska.

Dr. J. Świtalska.

Pomyślmy i o naszym mężu



Jeśli piękna pani chciałaby zrobić przyjemność swemu małżonkowi i uszyć mu własnoręcznie wygodną kurtkę domową. Służę: oto jest model. Ten rodzaj ubrania domowego zawsze jest przez panów lubiany i pożądany.

Kurteczkę taką przerabiamy ze starej, wypranej czystej marynarki, lub welwetu, jeśli chodzi o ubranie ciepłe. Na kurteczkę letnią użyć można satyny, płótna zwyczajnego lub jedwabnego. — Gładki materjał przybieramy deseniowym i naodwrót.

Również bardzo miłe i eleganckie meskie koszule nocne można uszyć w domu, kombinując materjały gładkie i deseniowe. Pierwsza z nich, jest zrobiona z gładkiego modepolanu, przybrana materjałem kratkowanym, druga, z materjału w dość szerokie pasy, przybrana jest kolorem białym, lub innym, odpowiednim do barwy pasów. Ten typ koszul, jest bardzo praktyczny, i nazbyt negliżowy. Rękawy koszul mogą być wszywane, lub kimonowe.

M. K.

Z ekranu na ekran

Atlantic — „Rango" Majestic — „Jak zdobyc mężczyznę i „Tajemnica nocy balowej" Colosseum — „Raspodja węgierska" Znicz — „Hotel Imperial" Staromiejski — „Czarny anioł"

Któż z nas nie pamięta pięknego filmu egzotycznego p. t. „Czang"? Zachwycaliśmy się wszyscy. Otóż, mamy teraz w „Atlanticu" drugi film tego rodzaju p. t. „Rango" (wytwórni „Paramount) Pierwsze wrażenie — jakim to nieustraszonym śmiałkiem musiał być twórca tego filmu! Nic dziwnego: jest nim wszak P. B. Shoedsack. Nazwisko mało mówiące? Ale jeżeli przypomnieć, że to człowiek, bardzo znany w Polsce i mający olbrzymie zasługi dla naszej niepodległości? Tak, tak! Trzeba bowiem wiedzieć, że w czasie najazdu bolszewickiego na Polską ten Shoedsack staną wraz ze swym towarzyszem Cooperem na czele t. zw. „Eskadry" im Kościuszki". Była to garstka Amerykanów, którzy postanowili spłacić Polsce dług, zaciągnięty przez udział Kościuszki i Pułaskiego w amerykańskich wojnach niepodległościowych. Przybyli więc do naszego kraju w r. 1920 i oddali nam do dyspozycji swe umiejętności lotnicze, nabyte w krwawych bojach wojny światowej. „Gwiaździsta eskadra" czyniła cuda, była postrachem zwłaszcza dla hord Budiennego, które, widząc nad sobą lotne skrzydła amerykańskich Ikarów, odrazu panicznie uciekały w swoję stepy. Nikt z wrogich lotników nie odważył się wystąpić do walki z lotnikami amerykańskimi. Nieporównani akrobaci powietrzni umieli bowiem dzięki swym karkolomnym ewolucjom odrazu zestrzelić każdego wroga w mgnieniu oka.

Wojna skończyła się zwycięsko, Amerykanie powrócili do siebie, ale tam po długim okresie nadzwyczajnych przeżyć, nie mogli powrócić do normalnego zycia „robaków przyziemnych". To też, gdy wytwórnia filmowa „Paramount" planowała wyprawę filmową w głąb dziewiczych lasów dla podpatrzenia życia dzikich drapieżników, śmiałkowie ci znów stawili się, jako chętni do narażenia się na wszystkie związane z tem przedsięwzięciem niebezpieczeństwa. Zrobili najpierw „Czanga", teraz zaś „Rango".

„Rango" to mała małpka z rodzaju orangutangów. Jest to typ małp bezogoniastych i najbardziej zbliżonych w budowie do człowieka. Nazwa ich, zresztą, o tem świadczy również i „oran" — człowiek, „utan" — las, a więc leśny człowiek. Jest to też najprzemyślniejszy rodzaj małp, najłatwiejszy do tresowania do oswojenia, bardzo przyjaźniący się z człowiekiem; znane są wypadki, że orangutangi pełnią z powodzeniem rolę nianiek, strzegąc małe dzieci ludzkie lepiej, niż jakakolwiek piastunka Oprócz małego „Rango", gra w tym filmie jeszcze jego mamusia Tua, a z ludzi tylko łowca tygrysów Ali oraz jego mały synek Bin, zaprawiający się od dziecka w niebezpiecznej sztuce. Rzecz dzieje się na wyspie Sumatrze, należącej do archipelagu malajskiego.

Patrzymy i zachwycamy się potęgą tak genjalnego wynalazku ludzkiego, jak kino. Oto siedząc w wygodnych fotelach „Atlanticu" przy ul. Chmielnej, oglądamy, jakby tuż około siebie cuda i dziwy puszcz zamorskich. Przyglądamy się zbliska najrozmaitszym odmianom małp i ich ucieczkom przed zachłanną obżartością drapieżnych tygrysów oraz olbrzymich węży - dusicieli. Widzimy, jak się zastawia sidła i pułapki oraz „wilcze doły" na dzikie bestje, dowiadujemy się też że jest jedno stworzenie w puszczy, które nietylko nie boi się tygrysa, ale nawet bez wielkiego trudu daje mu radę. Jest to specjalna odmiana dzikiego bawoła, groźnie rogatego byka, któremu nie straszne są olbrzymie kły tygrysie. Kilkoma uderzeniami swych rogów zwycięża okrutnego króla puszczy, rozciągając go pokonanego u swych potężnych racic. I cóż się okazuje? Film bez dramatu miłosnego, bez dekoracji, bez aktorów, a wywiera wrażenie nierównie bardziej wstrząsające, niż przeróżne tragedje zakochanych. Szczególnie zaś należy go polecić młodzieży, jako wielce kształcący i pouczający. Ale i dla dorosłych, trudno coś lepszego wymarzyć. Dowodem — ciągnące się w nieskończoność ogonki przed kasami kina — rzecz w swoim rodzaju osobliwa i dawno już w stolicy niewidziana...

„Jak zdobyć mężczyznę?" — odpowieć na to niesłychanie interesujące wszystkie niewiasty pytanie daje film pod takim właśnie tytułem wyświetlany w kinie „Majestic". Widzimy więc, jak pewne mało nowoczesne dziewczątko, nie umiejące tańczyć, flirtować, gustownie się ubierać i w dodatku noszące olbrzymie rogowe amerykańskie okulary, przeistacza się nagle pod wpływem miłości w uroczą, szykowną i prześlicznie tańczącą swawolną kokietkę. Zarazem wszakże otworzyły się jej oczy. Choć zdobyła swego ukochanego, lecz w tej samej chwili odkochała się, zrozumiała bowiem, że jeżeli ów młodzieniec cenił w niej tylko te właśnie cechy, z pewnością więc nie kocha jej prawdziwie. Owo przemiłe dziewczątko gra z zapałem jasnowłosa Marion Nixon.

Hojne kino „Majestic" dodaje jeszcze jeden całoprogramowy film, również jak i poprzedni biura „Kolos" p. t. „Tajemnica nocy balowej". Tu mamy możność podziwiania dawno niewidzianego Rod la Rocque'a.

Kto chce raz jeszcze sobie przypomnieć dawne, lecz wciąż jeszcze godne ujrzenia filmy, niech uda się np. do „Colosseum", gdzie ujrzy i usłyszy udźwiękowioną „Rapsodję węgierską", ten pierwszy prototyp dźwiękowca, znakomicie grany przez Lil Dagover, Ditę Parlo i Willi Fritscha, albo niech zajrzy do „Znicza", gdzie w filmie „Hotel Imperial" może podziwiać naszą rodzimą Polę Negri, lub wreszcie do kina „Staromiejskiego", które wyświetla „Czarnego anioła", jeden z najlepszych filmów, jakie były.

H. L.

CO SŁYCHAĆ W KRAKOWIE?

STAN POGODY

Przewidywany przebieg pogody na dzień dzisiejszy: rankiem chmurno, mglisto, potem rozpogodzenie. Tem. około + 24°. Słabe wiatry zachodnie.

CO MÓWIĄ GWIAZDY?

Na dzień 12-go lipca.

Zaburzenia w świecie kosmicznym, a więc wpływ ujemny na ziemię. Jeśli masz grzechy na sumieniu, czyń dziś pokutę. Bądź jak baranek łagodnym wobec wierzycieli.

Strzeż się kobiet, bo wpadniesz w sidła! Dla mężczyzn dzień tragiczny, dla kobiet szczęśliwy *Uważaj, byś nie wstał z łóżka lewą nogą lub nie spotkał czarnego kota na drodze!*

—:o:—

IMIENINY:

Jana.

Za 40 groszy do Locarna

Znany wycieczkowiczom i Krakowianom lokal rozrywkowo - dancingowy „Locarno" na Prądniku, otworzył ponownie swoje podwoje. Objął go i uczynił wiele ulepszeń oraz artystycznie upiększył dyr. Roman Lewinger, którego doświadczenie daje rękojmię miłej i taniej zabawy.

Do tańca przygrywa codziennie pierwszorzędna orkiestra. W niedzielę „Five o'clock".

Co 10 minut wyjeżdżają autobusy z pod Barbakanu na Prądnik za 40 groszy.

Gdy pragniesz być na świeżem powietrzu, potańczyć i ochłodzić się, jedź do „Locarna".

TEATRY I KINA

TEATRY:

Teatr Miejski: Opera i operetka ze Lwowa. „Wiktorja i jej huzar" (nowość).

Teatr Bagatela: „Wesoły Wieczór"; Rewja p. t. „Bez suflera".

KINA:

Apollo: „Noc niespodzianek" (J. Gaynor i M. Farell)

Corso: „Niebezpieczny szlak" (T. Mix) oraz 3 komedyjki

Dom Żołnierza: „Ewa we fu[illegible]ze".

Promień: „Człowiek z tłumu".

Światowid: „[illegible] gór"

Świt: „Cowboy, księżniczka i naszyjnik za miljon dolarów".

Sztuka: „Za kulisami kabaretu" (Collen Moore).

Uciecha: „Dziewczę z Mont Parnasu".

Wanda: „Na falach namiętności" (W. Gajdarow).

W[illegible]-wa: „Pod symbolem hańby".

RADJO

11.00 Nabożeństwo ze Lwowa. 11.58 Sygnał czasu, hejnał i program na dz. bież. 12.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 13.10 — 14.10 Transmisje z Warszawy. 14.10 Odczyt p. t. „O fałszowaniu dzieł sztuki" — wygł. prof. L. Wygrzywalski. 14.25 — 15.00 Transmisje z Warszawy. 15.00 Pogadanka dla rolników: „Pielęgnacja roślin w ogrodach", wygł. p. Wł. Kochmanski. 15.20 Muzyka z Warszawy. 15.30 — 17.30 Tr. z Gdyni. Konkurs chórów Okr. Kaszubskiego — Pomorskiego Zw. Kół Śpiew. 17.35 — 19.00 Transmisje z Warszawy. 19.00 Rozmaitości, komunikaty. 19.20 Muzyka z płyt gramofonowych. 19.25 — 20.00 Transmisje z Warszawy. 20.00 Odczyt z Wilna. 20.15 — 22.15 Transmisjo z Warszawy. 22.25 Program na dz. nast. 22.30 Recital śpiew. z Warsz. 23.00 — 24.00 Tr. muzyki lekkiej i tanecznej.

Bijemy na alarm

Brońmy nasze dzieci przed skutkami oszczędności w szkolnictwie

Kogo nie dotyka budżetowe **„zaciskanie pasa"?** Po obcięciu **pensyj, dodatków** i t. p. przyszła **kolej na przyszłość narodu,** na naszą **młodzież i dzieci.** Wydany **onegdaj** okólnik **kuratorjum szkolnego** w Krakowie zawiera pod tym względem **wprost rewelacyjne** zarządzenia.

Nie będziemy się rozwodzić nad punktami okólnika, polecającemi redukcję personelu nauczycielskiego, pragniemy natomiast zwrócić uwagę i podkreślić te momenty, które godzą **już wprost w zdrowie i przyszłość naszych dzieci.**

Oto z początkiem nowego roku **usunięci mają być ze szkół średnich i powszechnych lekarze szkolni.** Skutki tego zarządzenia muszą się okazać wkrótce jako groźne i zastraszające. Któż bowiem będzie się opiekował i stał na straży zdrowia tych dzieci, których rodzice nie są w stanie opłacić lekarza prywatnego? **Miljony wydajemy na walkę z gruźlicą, na szpitale i t. d.** i słusznie, bo chorych trzeba ratować. Ale czyż nie lepiej i taniej dla państwa i społeczeństwa jest zapobiegać na czas mogącej się rozwinąć chorobie? Wiek XX przyniósł **profilaktykę, której błogosławione skutki jednem pociągnięciem pióra znosi kuratorjum.** Zamiast zdrowych i silnych, gotowych do obrony państwa obywateli, będziemy wychowywać **cherlaków i kaleki.** Takie mogą być następstwa ostatniego okólnika.

Bijemy na alarm! Budzimy opinję publiczną! Miejmy litość nad własnemi dziećmi.

Równowaga budżetowa państwa wymaga ofiar, ale niech to się nie dzieje **kosztem zdrowia i przyszłości naszej młodzieży, kosztem Polski jutra.**

Śmierć przez otrucie

Wolała śmierć niż niesnaski rodzinne

Najwięcej tragedyj powstaje **zwykle** wskutek niedobranych małżeństw. Któż mógłby **wyliczyć** zbrodnie, zabójstwa, samobójstwa i bójki, powstałe na tle niesnasek rodzinnych.

Dnia 8 b. m. Marja Todorowa, lat 42, zamieszkała przy ul. Czarneckiego 8, zniechęcona do życia wskutek ustawicznych niesnasek rodzinnych, wypiła większą ilość esencji octowej. Wezwano Pogotowie Ratunkowe i w groźnym stanie odwieziono denatkę do szpitala św. Łazarza.

Nieszczęśliwa, mimo troskliwej opieki lekarskiej, zmarła po dwóch dniach w srasznych męczarniach.

Zwłoki topielca

W ubiegłym tygodniu podaliśmy wiadomość o utonięciu w nowowybudowanym kanale Wilgi pewnego młodzieńca, którego zwłoki mimo energicznych poszukiwań straży pożarnej wyłowić nie było można. Nazajutrz po wypadku okazało się, że nieszczęśliwym był niejaki Bronisław Pawełcki.

Dopiero przedwczoraj około 9-ej wiecz. Józef Wrona, marynarz, będący na urlopie, zam. na Ludwikowie, wydobył z kanału przy ul. Piotra Skargi zwłoki ofiary nieostrożnej kąpieli.

Złodzieje nie próżnują

W piątek skradziono: Pawłowi Lutemu z Prądnika rower **wartości 200 zł.,** który pozostawił bez opieki w korytarzu domu przy ul. Wielopole 15 oraz Józefowi Mikulskiemu (Urzędnicza 10) rower wartości 230 zł. z przed sklepu przy ul. Tomasza.

Zwycięstwo wiedeńskiej drużyny nad Cracovią

Hakoah I — Cracovia 3:1 (1:1); 4-ty z rzędu mecz wiedeńskiego Hakoahu, słynnej drużyny zawodowej żydowskiej, przyniósł jej zasłużone zwycięstwo.

Hakoah zademonstrował grę, stojącą na wysokim poziomie tak taktycznym, jak i technicznym. Drużynę cechuje doskonałe opanowanie piłki, szybki start, co przy precyzji w podawaniu i grze zespołowej stawia Hakoah w rzędzie pierwszorzędnych drużyn zagranicznych.

Wiele winy ponosi sędzia, p. Gouga, który przez wiele niesłusznych rozstrzygnięć psuł wielokrotnie piękne pociągnięcia drużyny wiedeńskiej.

Drużyny wystąpiły w składach następujących: Hakoah — Otton, Oppenheim, Amster, Feldman, Liederman, Drucker, Platschek, Donnefeld, Grunfeld, Hess, Maussner, Eisenhofer; Cracovia — Otfinowski, Zachęcki, Seichter, Selinger, Misiak, Kubiński, Muszyński, Chruszczyński, Suchoń, Sterling.

Po pauzie Cracovia zmieniła obu łączników, stawiając Wieluńskiego i Malczyka.

Bramki dla Hakoahu zyskali przed pauzą w 21-ej min. Eisenhofer; po pauzie zaś w 2-ej min. dalekim strzałem uzyskuje zwycięską bramkę środkowy pomocnik Drucker. Zwycięstwo powiększa w 26-ej min. Donnefeld. Dla Cracovii honorowego goala strzela Kubiński z pozycji spalonej.

DZIŚ DWA SENSACYJNE SPOTKANIA!

Dzisiaj odbędą się dwa sensacyjne spotkania, których wynik wraz z sprawozdaniem podamy w numerze jutrzejszym. Będą to: mecz ligowy ŁKS (Łódź) — Garbarnia oraz zawody o mistrz. kl. A Makabi — Podgórze na boisku Makabi.

Ruch obcych na wystawie etnograficznej

Zainteresowanie się obcych turystów wystawą etnograficzną w Krakowie **rośnie z dnia na dzień.** Każda wycieczka obca, przybywająca do Krakowa, względnie przejeżdżająca przez miasto, zwiedza tę wystawę.

W dniu wczorajszym i przedwczorajszym bawili na wystawie **harcerze zagraniczni,** powracający ze zjazdu słowiańskiego w Pradze. W ciągu niespełna dwóch tygodni od otwarcia wystawy zwiedzili ją **przedstawiciele prawie wszystkich państw europejskich, nie licząc Ameryki.**

Z gości egzotycznych zwiedził wystawę w dniu wczorajszym drugi gość z Japonji p. Senrin Kirimaya z Tokio w przejeździe z Warszawy do Zakopanego. Jest to jeden z najznakomitszych malarzy japońskich, główny przedstawiciel kierunku t. zw. **„HASADO".** Gość japoński był poprostu olśniony **bogactwem kolorów i malowniczością szczegółów eksponatów wystawowych.**

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, iż wiadomości o krakowskiej wystawie etnograficznej znalazły się już dzisiaj na szpaltach pism zagranicznych, podkreślając jej **doskonałe ujęcie i zorganizowanie i przyczyniając się do propagandy Krakowa, a z nim Polski zagranicą.**

Wystawa otwarta jest codziennie od 10 rano do 8 wiecz. z przerwą między 1 a 3 po południu.

Co mówi Lud?

WIĘCEJ POSTOJÓW DLA DOROŻEK.

Dzielnica XXII Podgórze była i jest przez Magistrat pod każdym względem po macoszemu traktowana.

Chociażby wspomnieć o postoju dorożek. Obszar Podgórza zajmuje bardzo wąski pas ziemi, lecz na długość ciągnie się przeszło 2 i pół kilometra.

W PODGÓRZU JEST TYLKO JEDEN POSTÓJ DOROŻEK a mianowicie w rynku podgórskim.

Czy nie możnaby dla wygody mieszkańców tej upośledzonej dzielnicy ustanowić jeszcze, chociażby dwa postoje i to u wylotu ul.: Lwowskiej i Salinarnej oraz przy ul. Kalwaryjskiej w okolicy ul. Długosza.

Takiem jest słuszne zapytanie, p. Antoniego Kryły ul. Wielicka, pod adresem magistratu.

* * *

DAĆ MOŻNOŚĆ BIEDNYM UCZĘSZCZANIA DO TEATRU

Onegdaj otrzymaliśmy list od p. Jana Galasa, z Grzegórzek następującej treści:

„Szanowny Panie Redaktorze!

Jestem zwykłym robotnikiem, na szczęście jeszcze nie zredukowanym i mam córkę 16-letnią, która chciałaby od czasu do czasu odwiedzać teatr i widzieć na scenie piękne arcydzieła.

Czy prześwietny Magistrat m. Krakowa nie mógłby urządzić bodaj dwa razy w miesiącu przedstawień w teatrze miejskim dla młodzieży po najtańszych cenach?

Z poważaniem
Jan Gulas".

Ogórki w prasie

Upał — na niebie żadnej chmurki —
Na rynkach — stosami — ogórki —
W prasie — nudne szpargały,
A grunt
To „szpunt!.."
„Czas" wciąż czeka na lepsze czasy.
On stary praojciec — prasy
Wyrozumiały — wszystko wytłumaczy,
Bo raz
Ma czas!
„Głos Narodu" scichł, sił oszczędza,
Wokoło redukcja, głód i nędza,
Żaden głos nie pomoże — a cierpliwy
Nasz lud
To „cud"!
„Naprzód" — mniej naprzód się wyrywa,
Dziwnie łagodnym i pobożnym bywa,
Zblakły jego czerwone sztandary
I zew:
„Lej krew"!
Bo — już „czerwona prasa" na krwi żeruje,
A „Tajny Detektyw" jej przoduje,
Z morderstw, włamań — oszustw — fotomontaż sklejony
Codzień:
Już — tuż
strzał! nóż!
A łup
to trup!
Z „pałaców" sterczących dumnie,
„Codzienny Kurjer", przemawia górnie
Godząc papieża i Mussoliniego
„Robi oko" do Hlonda.. i Trockiego
Dla świata całego pełen miłości,
Tylko dla Czecha — bez litości!...
Zawsze z ostrożna
Wie — co i jak można!
Gromiąc Warszawę,
Wielbi Pikiliszki..
Tu „bracia" — tam „braciszki"
Rzucili — na stos!
swój los!
„Mizerji" — z ogórków nie jedzą
Kiedy i gdzie wyjechać — zawsze wiedzą...
Ich nos
to los, bo pełny trzos!...
Nik.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Mikołajska 32. Telefony 11-20 i 113-10 (od godz. 9 — 12 w poł.).

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne — 15 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. „Drukarnia Popularna".